Nr. 36. We Lwowie, wtorek dnia 5 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Czas odnowić przedpłatę!!!

„DZIENNIK POLSKI"

kosztuje:

we Lwowie:		na prowincji:	
kwartalnie	6 koron	kwartalnie	7 k. 50 h.
miesięcznie	2 korony	miesięcznie	2 k. 50 h.

(Za przesyłkę do domu we Lwowie dopłaca się 40 halerzy).

Prenumeratorzy **„Dziennika Polskiego"** otrzymują **dwa razy w tygodniu**

bezpłatnie

Dodatek powieściowy w formie książki,

co czyni w roku **104** arkuszy, czyli **18** tomów powieści wyborowej treści, swojskich i obcych pisarzy, a nadto mogą prenumerować

po wyjątkowo zniżonej cenie

najlepsze pismo dla kobiet (wraz z krojem i dodatkiem powieściowym)

„B L U S Z C Z"

po cenie:

we Lwowie:		na prowincji:	
kwartalnie	3 korony	kwartalnie	4 k. 80 h.
miesięcznie	1 korona	miesięcznie	1 k. 60 h.

List z Wiednia.

Wiedeń 31 stycznia.

Przygrywka do nowej kadencji parlamentarnej wypadła gorzej jeszcze, jak przypuszczano. Jedna i druga strona powróciły do izby z długim radykalnym ogonem; czy pan Wolf woła „Heil die Boeren!", czy pan Klofac apostrofuje izbę komplimentem „Vy jste všechne osly" oni służą jednej i tej samej idei, obaj rozbić chcą parlament, konstytucję i jedność państwową. Mogliby nawet bez trudności pomieścić się w jednym i tym samym klubie.

Co więc będzie?

Dzisiejsza awantura, to wszakże tylko napaść na gładkiej drodze, bo i p. Klofac nie zechce chyba na serjo upatrywać prowokacji w tem, że dr. Körber przemawia po niemiecku, — ani „hańby" w niemieckiej przemowie dra Weigla. Jego: „mluvte česky, abo drte hubu", uchodzić może w pewnych kołach za dowcipny wykwit rozumu politycznego, ale programem chyba nie jest. Cóż więc będzie, skoro na porządku dziennym stanie rzecz istotnie programowa, lub chociażby tylko z daleka kwestji narodowej dotykająca?

Nie należy zapominać, że jeśli awantura rozpocznie się na tle realnem, — z każdej strony znajdą radykalne skrzydła pomoc, bo tak w klubie niemiecko-ludowym po tej, jak w klubie czeskim po tamtej stronie izby zasiadają radykalni posłowie, którzy czekają jeno sposobności, lub pozoru, do zerwania więzów klubowych.

A i na tem jeszcze nie koniec. W izbie, w której z obu kątów wyziera naga zbrodnia stanu, a pośrodku zieje bezprogramowa przepaść, tworzą się formacje klubowe i związki pomiędzy posłami i grupami, które nic ze sobą nie łączy, oprócz negacji, a które w normalnych warunkach powinne zwalczać się do upadłego. Ktoś chce zostać przewódcą. Nie ma programu, ani myśli politycznej, ani żadnej myśli wogóle. Ale ma ambicję. Wyszukuje więc w całej izbie wszystko, co jest niezadowolone, jak korale na sznur nawleka obok siebie wszelkie nienawiści, niezaspokojone, bo nieusprawiedliwione ambicje, gromadzi szeregi zer, a siebie kładzie poprzed te zera, jako wielkie minus. Oto i przykład: Pan Breiter chce odegrać w izbie rolę. Ale jak? Programu nie ma. Socjaliści sromotnie go odepchnęli, demokraci go nie chcą. Fala agitacji popychana forsą pieniężną, wyrzuciła mu na brzeg mandat poselski. Ale mandat to za kosztowny, żeby używać go w cichości. Pan Breiter chce więc i musi odegrać rolę, musi być przewódcą.

I oto tworzy się klub jaki: włościanie polscy, to jest ultrakatolicy z obozu Stojałowskiego i ultrapatrjoci z obozu ludowców, łączą się z z moskalofilami à la dr. Korol i socjalistą Breiterem, a jako podlewa do tego bigosu przychodzą czescy agrarczycy i czescy socjaliści. Zdawałoby się, że tych ludzi nic nie łączy, a wszystko dzieli, a jednak łączy ich niepohamowana ambicja niedowarzonych jednostek, które nie czują całej śmieszności a nawet ohydy takiej spółki. W rezultacie zyskają na tem tylko skrajni radykaliści w rodzaju pana Klofaca, bo własny klub, to znaczy własny chór przy wszelkich awanturach. Tak więc ciężko zdobyte mandaty ludowe dopomagać mają do zburzenia konstytucji, którą ten lud tak bardzo ceni i tak bardzo zachować pragnie. Rozumie się, że jeśli ów klub przyjdzie do skutku, pan Klofac sam porozumiewać się będzie z nim po niemiecku, tak jak pan Breiter dziś z panem Korolem i Romańczukiem.

Nie pisałbym etyle o tym klubie, tembardziej, iż na razie nie jest on nawet jeszcze formalnie zawiązanym (o dalszych losach klubu zobacz artykuł „Z obozów ludowych". *Redakcja Dziennika Polskiego*), gdyby nie to, że przedstawia on dla mnie miniaturę całej izby, która również jest zbiorowiskiem ludzi o odśrodkowych dążeniach, a w której wodzą jednostki takie, jak Wolf lub Klofač. Podziwiać jeno należy senatorską powagę Koła polskiego, które, wśród trzeszczących ścian izby, odbywa narady o wszystkiem, byle nie o tem, jak budowę od upadku uchronić. Pomnożenie liczby geometrów, zniesienie opłat od doręczeń sądowych i tym podobne postulaty, są z pewnością dla kraju ważne, ale dziś o nich mówić i dziś je w Kole uchwalać, znaczy tyle, co znosić na plac meble, zanim się dom wybudowało. Koło jest niewątpliwie stronnictwem w izbie nietylko najliczniejszem, ale i najpoważniejszem, taka więc taktyka *„zum Fenster hinaus"* z pewnością mu nie przystoi. (*r.*)

Demonstracje prusofilów.

Lwów 4 lutego.

Prusofile austrjaccy — z awanturnikiem Wolfem i opojem Schoenererem na czele — coraz śmielej odsłaniają swą krzyżacką przyłbicę. Pod popularnym wobec ludności niemieckiej pozorem chronienia niemieckości w Austrji, której absolutnie nic nie zagrażało nigdy i nie zagraża w państwie Habsburgów — choćby z tej przyczyny, że dynastja jest niemiecką i niemal cały rząd centralny wraz z zarządem armji także nawskróś niemiecki — otóż pod tym pretekstem czynią oni coraz jawniej i zuchwalej to wszystko, co poprostu zmierza — do rozbicia Austrji! I dziwić się zaprawdę potrzeba temu krótkowidztwu, czy też lekkomyślności niesłychanej miarodajnych czynników rządowych we Wiedniu, że wobec tak oczywistych znamion zbrodni stanu, jakie od paru lat przebijają z całej roboty tych dwu ajentów wielko-niemieckiej idei państwowej, pracujących najwyraźniej *pour le roi de Prusse*, zachowują się tak biernie — niemal obojętnie.

Jesteśmy natomiast głęboko przekonani, że gdyby w łonie któregokolwiek z ludów nieniemieckich w skład monarchji i rady państwa wchodzących, zjawili się tacy namiętni i bezwzględni emisarjusze w usługach któregokolwiek ościennego państwa, iż gdyby choć w jednej części zdradzili tyle aspiracyj antidynastycznych i antipaństwowych, to bylibyśmy świadkami monstrualnych procesów o zdradę stanu i winowajcy poszliby na długie lata w ciężkie dyby... Ale Wolffowi *e tutti quanti* wszystko uchodzi, bo to Niemcy, którzy rzekomo bronią urojonych praw niemieckich do hegemonji w Austrji. Tymczasem w rzeczywistości — powtarzamy to z naciskiem — na niczem chyba mniej nie zależy tym panom, jak właśnie na Austrji i jej charakterze niemieckim. Całą siłą pary — jak to mówią — jadą bezkarnie ci zdrajcy do podziału dzierżaw habsburgskich, na rzecz naturalnie „zaprzyjaźnionego" państwa i dynastji Hohenzollernów.

W tym celu od 4 lat podminowują monarchję przez rozmyślne ubezwładnienie parlamentu w tym celu nie wahają się już obecnie posuwać nawet do tak bezczelnych demonstracyj antidynastycznych, jak ostatnia w czasie otwarcia izby poselskiej... Nam, Polakom, nikt nie zarzuci serwilizmu, pod względem którego Niemcy właśnie mają w świecie ustaloną reputację... Więc też nam chyba wolno z podniesionem czołem, bez narażania się na zarzut hipokryzji, oburzać się dzisiaj na tę brutalną, karczemną demonstrację ajentów i naganiaczy pruskich wobec korony, tej korony, która tyle wielkodusznej wyrozumiałości i pobłażliwości właśnie wobec nich wspaniałomyślnie dokumentuje!

Odgrażają się ci najemnicy „idei wielkoniemieckiej," że nie pójdą do zamku cesarskiego dla wysłuchania mowy tronowej. Tem lepiej! Może nareszcie otworzą się oczy sferom naczelnym, dokąd zaprowadzić gotowa dynastję i państwo dalsza tolerancja, wobec zakusów takich Wolffów i Schoenererów...

„Polski Piemont".

Nazwisko p. Romana Sembratowycza nie jest już obcem naszym czytelnikom. Byliśmy zmuszeni zajmować się tym panem z okazji artykułów denuncjatorskich, jakie ukazały się były niedawno w dziennikach pruskich. P. Roman Sembratowycz jest publicystą, a jako specjalność, wybrał sobie pracę, w której, na szczęście, niewielu znalazłby współzawodników. Czytuje on bardzo gorliwie wszystkie wydawnictwa i czasopisma polskie i skrupulatnie wycina pojedyncze zdania, z których następnie układa całość taką, jakiej mu potrzeba; wiadomo bowiem, że jeden zwrot, wyrwany z większego ustępu, lub z całości artykułu, może być następnie użytym w każdym kierunku, nawet w znaczeniu wręcz przeciwnem temu, jakie posiadał w pracy pierwotnej.

Cały stos takich luźnie wyrwanych cytatów, posłużył już p. Romanowi Sembratowyczowi do przekonania pruskich hakatystów o „groźnem niebezpieczeństwie", na jakie dla Niemiec, Rosji i Austrji przedstawiają Polacy galicyjscy. Obecnie niewyzyskaną, czy nieprzyjętą już resztę swych elukubracji stara się zacny autor zeskontować w drobnych pisemkach austrjackich, wychodząc zapewne z zasady, że niema takiego nonsensu, na któryby kogoś na świecie nie można złapać.

Przysłano nam zeszyt 20-sty czasopisma perjodycznego *„Der Kypffauser"*, wychodzącego od roku w Lincu, a w niem na czele artykuł p. Romana Sembratowycza, zatytułowany tajemniczo: *„Polnisches Piemont"*. Autor rozpoczyna od doniosłego odkrycia: zbadał mianowicie, że Polacy widzą w istnieniu Austrji interes o tyle tylko, o ile to państwo może coś dla nich uczynić, co wygląda tak, jak gdyby w ogólności pożytek dla obywateli nie miał być celem istnienia państw. — Zresztą — zdaniem p. R. S. — Polacy marzą jedynie o odbudowaniu swej Ojczyzny od morza do morza i to, jak głoszą, zapomocą secundogenitury jednej z dynastyj europejskich. I marzy o tem specjalnie szlachta polska, starająca się o to, iżby ją zarazem uważano za najlepszych patrjotów austrjackich. Nawet hr. Kazimierz Badeni, będąc namiestnikiem, nie wahał się urządzić wystawę Kościuszkowską, a ks. Adam Sapieha wołał w sejmie galicyjskim, że nie chce być federalistą, ale zawsze i jedynie Polakiem i że przyszłość Polski nie zawisła wyłącznie od Austrji. Nie dość na tem. Pojawiła się broszura pt. „Wyodrębnienie Galicji", której autor twierdzi, iż wyłączona z rady państwa Galicja mogłaby stać się zaczątkiem samoistnej Polski. Takie same rzeczy głosi *Przegląd wszechpolski*, szerząc poprostu polską *irredentę*. Słyszy się o tem nawet na zebraniach publicznych. Np. w Krakowie było swego czasu zebranie szlachty, gdzie radzono nad... gminą zbiorową (okropność!), oraz nad odpowiedzialnością namiestnika wobec sejmu. Oczywiście były to już plany dla przyszłej Polski od morza do morza. W dodatku całą tę agitację osłania się powagą monarchy, którego wszystkie życzliwe dla Polaków słowa powtarza się nieustannie. Nawet słynne: *Adieu, meine Herren!*, wypowiedziane swego czasu przez cesarza do żalącej się na gwałty wyborcze deputacji ruskiej, powitano w Galicji z zapałem, głosząc, że cesarz odpowiedział Rusinom, „jak prawdziwy król polski" (?!). Kiedy Daszyński napisał w tygodniku *Die Zeit*, że szlachta zawarła układ ze sferami dworskiemi, to pisma polskie nie śmiały nawet zaprzeczyć temu, a *Przegląd* w pewnym artykule, z okazji jakiejś polemiki z dziennikarstwem rosyjskiem, broniąc austrjackiego patrjotyzmu Polaków, wyraźnie napisał, iż Polacy dochowują zawsze układów...

Polacy galicyjscy potrafili nawet wmówić w rodaków swych poza Austrją, że odbudowanie Polski jest rzeczą łatwą, a *Przegląd wszechpolski* napomyka już coś o — powstaniu polskiem (?!). Zresztą działa osobna liga narodowa i gromadzi skarb narodowy, a sąd lwowski znosi (?!) konfiskatę artykułów, w których jest o tem mowa.

A jednak ta szlachta odgrywa rolę decydującą w Austrji i uchodzi za podporę rządu! Autor, w szlachetnem oburzeniu, puszcza na koniec wodzę bezgranicznej fantazji i zawiadamia, iż w Galicji wszystkie szkoły ludowe są nawskróś polskie, jakkolwiek ludność polska stanowi mniejszość, a samych Niemców jest tutaj, ni mniej, ni więcej, tylko... 950.000! Ale cóż, kiedy i tych Niemców zapisano, jako Polaków! „Sławny polonizator" (!!) Bobrzyński, którego zowią polskim ministrem oświaty, rządzi tak, jak gdyby istotnie posiadał ministerjalną tekę w wolnej Polsce. Nawet tam, gdzie były szkoły niemieckie, jak np. w nawskróś niemieckiej kolonji Freifeld, w Cieszanowskiem, zamienia je na polskie*). W taki sposób szlachta uczyniła z Galicji polski Piemont i „szerzy korupcję polską daleko poza granicami tego kraju".

Takiemi smalonemi dubami straszy p. Roman Sembratowycz Niemców, denuncjując nietylko Polaków, ale nawet osobistości takie, które przynajmniej od donosów powinneby być wolne. Zacny donoszczyk pragnie widocznie uchodzić za — *mehr päpstlich, als der Papst selbst...*

Czytając te kłamstwa oszczercze i idjotyzmy, polski czytelnik nie wie doprawdy, czy więcej litować się nad denuncjatorską manją autora, czy więcej dziwić się pismom, które zamieszczają podobne płody chorobliwej fantazji, tak, jak gdyby zgoła nie znały istotnych stosunków galicyjskich. My na donos p. Romana Sembratowycza, który lubi się chełpić mianem galicyjskiego Słowianina, mamy jedno uczucie: wzgardy i jedną odpowiedź, a to, zawartą w wierszu Mickiewicza do przyjaciół Moskali:

> ...jego skarga
> Będzie, jak psa szczekanie, który tak się wdroży
> Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
> Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa

Z obozów ludowych.

(*Nie wiedzie się zjednoczonym kandydatom na posłów ludowych. — Fiasco sojuszu z Rusinami. — Odprawa socjalistów. — Pisma ludowe przeciw „zjednoczeniu"*).

Nie wiedzie się pp. Stojałowskiemu i Stapińskiemu!

Z wielkim patosem ogłosił *Kurjer Lwowski* (nr. 32) światu, iż na dniu 27 stycznia br. „dokonał się bardzo ważny akt w politycznem życiu naszego kraju." Oto, polskie „zjednoczenie stronnictw ludowych" zbliżyło się do partji ruskich narodowców. *Kurjer* uważał fakt ten za pierwszy krok do zgody polsko-ruskiej, za wypadek wielkiej doniosłości historycznej. „Żywimy to głębokie przekonanie — pisał organ ludowców — że trafiliśmy w rdzeń sprawy, dążąc przez lud do zgody Polaków z Rusinami i że nie napróżno zamieniliśmy serdeczny uścisk dłoni z braćmi Rusinami. Niewątpliwie wkrótce nadejdzie czas dla ułożenia szczegółowego programu między ludem polskim i ruskim..." „Skoro przy dobrej woli stron obu powiedzie się nam tę ogólną zasadę rozwinąć w szeregu szczegółowych, konkretnych postulatów w programie zgody polsko- ruskiej, natenczas przyspieszymy załatwienie jednej z najważniejszych kwestyj krajowych, a równocześnie ożywimy ruch demokratyczny, który reakcja napróżno usiłuje stłumić..."

Nazajutrz po promulgowaniu tej doniosłej wiadomości, wylano naprzód na głowy gorących optymistów *Kurjera* kubeł zimnej wody ze strony — Rusinów. *Hałyczanyn*, streściwszy artykuł *Kurjera*, pisze tak:

„Z powyższego artykułu należałoby wnioskować, że rozpoczęła się u nas „najnowsza era", niby drugie wydanie „nowej ery" z r. 1890, tylko tym razem w okładce polsko-demokratycznej. W rzeczywistości jednak nic podobnego nie zaszło i doprawdy nie wiemy, na jakiej podstawie *Kurjer* tak się zachwyca zgodą polsko-ruską i przypisuje polskiej partji ludowej czyn tak doniosły, jak pogodzenie dwóch narodów? Bezpośrednio po ogłoszeniu tej wieści, dowiedzieliśmy się, że właśnie posłowie polskiej partji ludowej zajęli odporne stanowisko wobec propozycji utworzenia w parlamencie klubu posłów opozycyjnych z Galicji, a to skutkiem nieufności do jednego z posłów ruskich, którego uważali za moskalofila. Przy takiem, powiedzmy otwarcie, szłubactwie politycznem i narodowem, układy posłów ruskich z polskimi uważaliśmy jedynie za próbę do zbliżenia się, ale nie wierzyliśmy w jej powodzenie".

Tyle *Hałyczanyn*, a że szanowny ten organ zna dobrze swoich ludzi, potwierdzają telegramy, jakie 2 b. m. nadeszły tutaj z Wiednia. Donoszą one, że 1 b. m. odbyło się w gmachu parlamentu posiedzenie posłów ludowych i stojałowczyków pod przewodnictwem p. Stapińskiego, który, chociaż posłem nie jest, siedzi w Wiedniu, podobnie, jak ks. Stojałowski, ażeby pilnować swe baranki. Owóż, ze strony ruskich posłów opozycyjnych uczyniono ludowcom propozycję utworzenia wspólnego klubu „posłów opozycyjnych z Galicji", a do tego klubu mieliby należeć także dwaj ruscy posłowie z Bukowiny. Ludowcy nie przyjęli tej propozycji. Następnie ks. Stojałowski uczestniczył na posiedzeniu ruskich posłów opozycyjnych (narodowców i moskalofilów), gdzie naradzano się nad tą samą sprawą i ostatecznie zadecydowano nie łączyć się z polską opozycją ludową, lecz utworzyć klub odrębny posłów ruskich.

Tak spełzła na niczem wielka akcja pp. Stapińskiego i Stojałowskiego, zmierzająca do oddania polskich posłów ludowych pod komendę pp. Romańczuka i Korola.

Ale nietylko w tym jednym kierunku nie wiedzie się spółce „Stojałowski-Stapiński". Ciężki zawód spotkał ją również ze strony socjalistów, których tak chętnie w ostatnich czasach kokietowała. P. Daszyński na zgromadzeniu, odbytem w Krakowie 28 zm., raz jeszcze wyparł się wszelkiej łączności ze „zjednoczeniem ludowem", nie chcąc wchodzić w sojusz „poza plecyma ludu". „Dopiero — rzekł wódz naszych socjalistów — gdy lud wyraźnie domagać się będzie zjednoczenia stronnictw, lub gdy na nie się zgodzi, można mówić o sojuszu i zawierać go imieniem stronnictw." Że to powiedzenie mogło zaboleć pp. Stojałowskiego i Stapińskiego, odgadnąć nie trudno, kryje się bowiem w tych słowach dość wyraźna aluzja do obu agitatorów ludowych, którzy już między sobą zawarli byli pakt poza plecyma ludu. — Ale p. Daszyński ma jeszcze swoje specjalne powody do trzymania się zdala od „zjednoczonych lu-

*) Co do tego faktu rzecz miała się tak. Przed laty koloniści niemieccy osiedlili się w Cieszanowskiem i utworzyli gminę Freifeld. Niebawem jednak, napotkawszy złą glebę, wyprzedali się i wynieśli, z wyjątkiem jednego, który ożenił się z Polką i pozostał. Gospodarstwa zakupili polscy włościanie. Że więc w gminie zaledwie jeden człowiek mówi po niemiecku, musiano szkołę niemiecką zamienić na polską. *Przyp. Redakcji Dz. Pol.*

(21)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

W wnętrzu izby wrzał płaczliwy krzyk Berka i przejmujący do szpiku jęk kwilił...

Biegnącego Tadeusza doleciały wykrzykniki śpieszących za nim włościan:

— Stara Ryfka w izbie!

Zrozumiał, że tu o życie ludzkie idzie. Zagrała w nim dobra krew szlachecka. Bez namysłu osłonił twarz rękoma i runął przez płynące odrzwiami kłęby dymu do środka...

Z piersi nadlatującej gromady wyrwał się krzyk przerażenia:

— Jezusie! Marjo!

Najbliżsi zatrzymali się na chwilę w trwożnem osłupieniu, spoglądając jedni na drugich...

W tem dach zaczął się trząść, chwiać i wielki spław ognia zapadł do wnętrza.

Nieludzki krzyk rozdarł powietrze, a jednocześnie z izby rozległ się stłumiony głos Tadeusza:

— Do mnie! do mnie! Oknem!

Dwóch parobczaków poskoczyło... Maleńkie szyby prysły. W mig wyważono otwór, wywłócząc kilka okrajków ściennych.

— Do mnie! do mnie! — wołał Tadeusz.

Teraz stojący na zewnątrz rzucili się jak jeden mąż. Przytomniejsi zaczęli lać wodą do środka, inni osękami rwać płonący już zrąb. W izbie zrobiło się jaśniej. Po chwili w rozwalonym wyłomie ukazało się głów kilka czarnych od dymu, osmalonych...

I młody Głębocki, złożywszy omdlałą z przestrachu żydówkę o kilka kroków dalej, chwycił podane mu wiaderko z wodą i pił chciwie.

Zrobiło mu się jednak słabo, przytem twarz i ręce piekły boleśnie.

Siadł na cembrzynie pobliskiej studzienki. Otoczył go wianek lamentujących kobiet. Chłopi rozrzucali dogorywającą chałupę, ile, że na szczęście wiatr ustał i dalszym budynkom przestało grozić niebezpieczeństwo.

Do dyszącego ciężko Tadeusza przypadł Berek i przycisnął uwęgloną twarz do jego kolan, łkając, rzęrząc... Kobiety szeptały z troskliwym podziwem:

— Oj! panosku wielmożny! Toć my struchlały ze wszyćkiem! Jezusie miłosierny! kto to widział leźć tak w żywy ogień przez niczego... Panienko Częstochowska! Dla rodzonej nie każdy-by się ważył! Jezu! Jezusie!

I kłaniając się nagabywały co chwila: czy mu co nie jest?

W nim zaś, mimo osłabienia, serce rosło i duszę miał pełną dumnej radości, nigdy dotąd niezaznawanej.

Stało się to wszystko tak szybko, że zajęci w drugim końcu wsi ratunkiem, o całem wydarzeniu nie wiedzieli, zwłaszcza, że przez gęste kłęby dymu nic z oddalenia dojrzeć nie było można.

Tymczasem z chwilą uciszenia się wiatru, pożar zmalał. To, co miało spłonąć spłonęło, ogień dogryzał resztki, nie czyniąc nowych spustoszeń. Tylko w miarę, jak groza nieszczęścia mijała, podnosił się coraz większy lament. Nad zgliszczami skupiały się gromadki, rozprawiając, łzawo zawodząc. Obaj księża z Głębockim, krążąc wśród pogorzeliska, starali się pocieszać dotkniętych srogiem nieszczęściem włościan.

— Bóg dał, Bóg wziął — uspakajał ksiądz Rzut — Nie trzeba tylko rąk opuszczać...

— Oj! ojcze duchowny! Cóż my biedne sieroty teraz poczniewa?

— Więcej Bóg ma, jak rozdał... Znajdzie się jakaś rada.

— Tymczasem dam wam dworski czworak na posiedzysko... A jutro niech kilku zajdzie do mnie... Pogadamy. No, no! jakoś to będzie — odzywał się od czasu do czasu stary Głębocki, na którego twarzy malowało się przygnębienie i współczucie szczere.

Biegali tak od jednej kupy popiołów do drugiej, gdy na pagórku, gdzie stały panie, rozbrzmiał krzyk nowy, krótki, urywany...

Głębocki drgnął i jął biedz szybko w tę stronę.

Dzieliło go już kilka tylko kroków.

Rzucił wylękłym wzrokiem. Dojrzał słaniającą się Bronię, podtrzymywaną przez Wilkosza i panią Pitzburg.

Straszna trwoga objęła mu serce, wrogie przeczucie przeszybowało w myślach.

— Gdzie Tadeusz?! — wrzasnął przeraźliwie. — Gdzie Tadeusz?!

— Idzie pan młodszy! idzie! — odezwały się z różnych stron głosy.

W samej rzeczy Tadeusz, wypocząwszy, szedł wolnym krokiem, przeprowadzony przez gromadkę włościan.

Staremu nogi odmówiły posłuszeństwa. Chciał pobiedz naprzeciw. Nie mógł. Odetchnął ciężko i spytał głucho:

— A co się tu stało? Co Broni?

— Nic! nic! zemdlała, zemdlała z gorąca — odpowiedziała pospiesznie, wybiegając do męża Głębocka.

Stało się zaś to, że wieść o poświęceniu się Tadeusza i o niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdował, obiegała już z ust do ust i właśnie przed chwilą jedna z dziewczyn donoszących wodę, przelatując mimo, wołała: „Panicz się o mało nie spalił!..."

W tym momencie z ust Broni wydarł się krzyk i padła zemdlona.

Ale teraz otwierała już oczy, rumieniec wracał na twarzyczkę pobladłą. Tylko mówić nic jeszcze nie mogła.

Stary Głębocki, przełamawszy odrętwienie pospieszył ku synowi. Słów mu zbrakło, tylko oczy mówiły rodzicielską trwogą i czułym wyrzutem. Za mężem wybiegła Głębocka i rzuciła się synowi na szyję:

Ten zaś powtarzał raz po raz:

— Nic mi się nie stało! nic a nic!

— Narobiłeś wszystkim strachu! — odezwał się po chwili Głębocki. — Oj! ty! ty! A Bronia zemdlała! z gorąca — dodał ciszej. I spojrzał znacząco na żonę.

W tej chwili dał się słyszeć głos pani Pitzburg:

— Otóż i pan Tadeusz!

Na te słowa Bronia, zdobywając się na wysiłek, odsunęła podtrzymujące ją ramię Wilkosza i zaczęła iść ku Głębockim.

Pani Pitzburg uczyniła toż samo.

W oczach starego Głębockiego odbił się kłopotliwy namysł. Poskoczył ku siostrzenicy i niby karcąc mówił:

— Ładne mi tu historje panienka wyprawia! kto to widział! Nie potrzeba nam takich strażaków, co mdleją! Bo też nie mają tu panie co dłużej robić — zwrócił się do żony. — Najlepiej zrobicie, jak pojedziecie do domu. Trzeba będzie pomyśleć o jedzeniu dla tych biedaków. — Skłonił się przed panią Pitzburg. — A może i pani dobrodziejka będzie łaskawa na nasz dom, chociaż w takich okolicznościach?...

Pitzburgowa odrzekła coś niewyraźnie, powtórzył więc zaprosiny i nie czekając odpowiedzi wysłał jednego z parobczaków po konie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dowców". Nie podoba mu się „szowinizm" (czytaj: cecha narodowa) i „klerykalizm" (czytaj: katolicyzm) spółki, a nadto w spółce widzi także pewne kierunki moskalofilskie, reprezentowane przez niektórych jej członków. Oczywiście *Kurjer lwowski* nie posiada się z gniewu, iż go posądzono o „szowinizm" i tłumaczy się przed p. Daszyńskim, naprowadzając fakt, iż właśnie ludowcy zbliżyli się sami do — Rusinów... Nie byli też — woła — nigdy klerykałami, a ks. Stojałowski wyrzekł się już moskalofilstwa...

Jak bardzo niepopularnym wśród ludu jest sojusz ludowców ze Stojałowskim, pokazuje się z korespondencyj, ogłaszanych przez pisemka innych stronictw ludowych. Tak np. w ostatnim numerze *Związku chłopskiego* w korespondencji jednego z czytelników, M. Skabowicza, z Lichwina, czytamy gorące uznanie dla Związku za to, że nie poszedł na lep „Zjednoczenia kandydatów na posłów". Korespondent cieszy się, że chłopi nie pójdą pod obuch Stapińskiego i Stojałowskiego, bo już dość im tej opieki. „Jeszcze nic nie mają — pisze p. Skabowicz — a już Stapiński i Stojałowski układają się ze sobą co do posiadania „terytorjów", które mają do nich należeć. A co oni wyprawiają z biednymi posłami polskimi, którzy jeszcze na tyle są naiwni, iż wierzą w to, że na ich rozkaz chłopi dali im mandaty do ręki. Nawet ich za wiecheć nie uważają i postępują z nimi, jak z pastuchami, a oni muszą być cicho i gotowi pójść wszędzie i robić wszystko, co im Stojałowski i Stapiński wskażą... Co teraz kazują nam wybierać tylko siebie na posłów, to potem musielibyśmy wybierać każdego, kogo oni rozkażą w imię „karności narodowej".

W tym samym tonie odzywają się o „zjednoczonych" inne pisma ludowe, jak *Obrona ludu*, *Prawda* i t. d., co świadczy, że poza „zjednoczeniem kandydatów na posłów", stoją jeszcze całe masy ludowe, które nie chcą mieć nic wspólnego ani ze Stojałowskim, ani z moskalofilami i radykałami ruskimi, ani też z socjalistami. Lud poznał się na farbowanych lisach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 5 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 7—8 wieczorem, prof. dr. W. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholicznych".

Teatr miejski: „Faust", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (5): Agaty P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 31 zachód o godzinie 4 m. 59.

„Głodomór" przed sądem. W procesie p. Wacława Budzynowskiego nastąpił w piątek nowy, a niespodziewany zwrot. Oto obrońca dr. Kost, wskutek tego, że trybunał nie uwzględnił jego wniosków, — zrzekł się obrony. Nie pomogły przedstawienia: dr. Kost absolutnie obrony dalej prowadzić nie chciał, za co trybunał skazał go na 200 koron grzywny i na zapłacenie kosztów polepszenia sądowego. Rozprawę musiano odroczyć do poniedziałku. P. Budzynowski pozostał w więzieniu, gdyż w drodze dyscyplinarnej został skazany na dwa dni aresztu za obrazę prokuratora.

Prezydjum sądu karnego poruczyło z urzędu dalszą obronę p. Budzynowskiego sędziemu drowi Wasungowi. — Na nowego obrońcę spadł ciężki obowiązek, gdyż postępowanie dowodowe jest już ukończone i wskutek tego obrońca nie może uczynić wniosku o odroczenie rozprawy, aby bliżej zapoznać się z aktami i przebiegiem całego procesu.

Aresztowania. Z Warszawy donoszą do *Czasu*: Dnia 31 zm. wczesnym rankiem dokonała żandarmerja w Warszawie, przy pomocy policji, bardzo ścisłej rewizji w lokalach towarzystwa kredytowego miejskiego. Rewizja objęła i sutereny. — Znaleziono podobno bardzo wiele broszur i pism socjalistycznych (!). Dokonano licznych aresztowań.

O Polakach w Paranie mówił w sobotę p. Józef Okołowicz w sali ratuszowej. Zajmujący ten odczyt trwał przeszło godzinę. Publiczność zebrała się wcale licznie. Zajmujący temat odczytu i sympatyczny cel wieczoru (dochód na Dom polski w Ostrawie) zrobiły swoje. Wedle twierdzenia p. Okołowicza, który jako delegat lwowskiego Tow. handlowego osiedlił się w Paranie i tam redaguje ilustrowany tygodnik *Prawo* n, w Paranie bawi ogółem około 60.000 Polaków i 10.000 Rusinów. Rozmieszczeni są oni kolonjami, mniej lub więcej od siebie oddalonemi. Stosunki, jakie panują między ludnością polską w Paranie, nie są może najidealniejsze, ale na ogół są wcale znośne. Mnóstwo obszarów żyznej i urodzajnej roli jest tam jeszcze do zdobycia, tembardziej, że ludność tubylcza więcej reflektuje zawsze na handel bydłem. Mimoto jednak, każdy, któryby się chciał tam osiedlić, musi być z góry przygotowany na to, że stosunki kulturne wiele jeszcze pozostawiają do życzenia. Przedewszystkiem daje się czuć brak silnego rządu, dobrych szkół i uregulowania stosunków bezpieczeństwa publicznego. Mimoto Polacy gęsto zamieszkują Paranę, a tzw. dolina Iguassu koło Kurytyby jest już niemal wyłącznie polską.

Odczytowi p. Okołowicza przysłuchiwago się z ogromnem zajęciem i nagrodzono go hucznymi oklaskami.

Tow. krajowe dla handlu i przemysłu (zakład płócien korczyskich), o którego niewypłacalności donieśliśmy, wniosło podanie do sądu o otwarcie konkursu.

Ostrzeżenie przed wyzyskiem. Kilku handlesów żydowskich, zakupiło ryczałtowo od spadkobierców (!!) śp. Nadwodzkiego cały zapas towarów. Towary te przeważnie ze sklepu usunięto, natomiast łatwowiernej publiczności podsuwają towar wysortowany w kramach i bazarach żydowskich. Publiczność nie znając się na tem, a wiedząc w jak dobry towar był zaopatrzony sklep śp. Nadwodzkiego, kupuje za drogie pieniądze towar bazarowy. Nadto handelesi ci na wabika wystawili w oknie sklepowem część towarów ze sklepu śp. Nadwodzkiego, z cenami znacznie niższemi. Lecz proszę, niech kto z ciekawych zechce kupić to, co jest za szybami wystawy! Otrzyma odpowiedź: „przepraszam, ale my jeszcze nie mamy kluczy ale tu jest w sklepie inne rzeczy, o jej czemu nie, tu pan dobrodziej dostanie wszistko".

Słyszeliśmy skargę jakiegoś jegomości, który chcąc kupić pewien przedmiot z za wystawy, chodził przez dni 3 i co dzień powiedziano mu „nima kluczy, jutro zawołamy ślusarzy".

Tak to wyzyskuje się łatwowierną publiczność. Przy tej sposobności musimy wyrazić nasze zdziwienie, że spadkobiercy śp. Nadwodzkiego w ten sposób pozbyli się sklepu, który przez długi szereg lat cieszył się ogólnem zaufaniem, jako uczciwa chrześcjańska firma.

Złodziejska noc. Banda złodziejska, dotychczas jeszcze nie schwytana, operowała ubiegłej nocy na przedmieściu Żółkiewskiem. I tak: do sklepu p. Antoniego Gąsiorowskiego włamali się złodzieje i skradli tam różnych przedmiotów, wartości 70 kor.; okradli dalej mieszkanie p. Katarzyny Pfeiffer, skąd wynieśli pościeli i ubrania na jakie 80 koron. W dwóch wypadkach nie udała im się sztuka, mianowicie z rozbiciem sklepów: Dawida Flussa i Jonasza Goldsanda. Spłoszył ich nadchodzący z patrolem ajent policyjny.

Nagła śmierć. W piątek w nocy o godzinie 1 wezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Grodecką l. 5 do chorej 68 letniej zarobnicy Marji N., która nagle zaniemogła. Za przybyciem jednak na miejsce lekarz stacji mógł już tylko skonstatować śmierć, jak się zdaje, skutkiem udaru sercowego.

Skutki nocnej zabawy. Dwaj bracia Edward i Wincenty Ch. ślusarze, zabawiali się ubiegłej nocy „po wypłacie" dość wesoło, bo już dobrze było po pierwszej, gdy wracali do domowych pieleszy. Atoli mimo, że podchmielonymi, jak mówią, opatrzność się opiekuje, braci spotkał wielce niemiły przypadek. W ulicy Kopernika natknęli na kilka sług hotelowych, z którymi łączyły ich dawniej stosunki przyjacielskie i niewiadomo, o co poszło całemu towarzystwu, dość, że z „kontrawersji" przyszło do bójki, w której Edward wyszedł z jedną raną na głowie, Wincenty zaś choć starszy, otrzymał aż pięć. Stacja ratunkowa miała dość koło nich roboty, zanim głowy jako tako do porządku przyprowadziła.

Poparzenie. W sobotę przy nalewaniu nafty do lampy, poparzył sobie przez nieostrożność ręce pomocnik malarski, p. Władysław Antoniewicz. Pierwszej pomocy udzieliła mu stacja ratunkowa.

Z za „drąga". W sobotę popołudniu za rogatką Żółkiewską znany zabijaka Franciszek Cieśla wspólnie z Ferdynandem Kremanem, godnym siebie koleżką, wywołał bójkę, w której we dwójkę potłukli czterech pozarogatkowych gości. Obu awanturników aresztowano.

Ofiara nauki. W Parze, (w Brazylji), zmarł dr. Myers, członek wyprawy naukowej, wysłanej w czerwcu z. r. przez szkołę medyczną w Liwerpoolu, oraz angielskie władze kolonjalne, dla zbadania żółtej febry. Dr. Myers, wraz z towarzyszem, niebawem po przybyciu na miejsce, ulegli zabójczej chorobie, z której pierwszy już nie powstał. Zmarły był rodem z Birminghamu i profesorem uniwersytetu w Cambridge.

Kupno ziemi. Czytamy w *Dzienniku poznańskim*: P. Józef Błachowiak z Wybranowa pod Janowcem kupił w Nowem pod Wągrowcem folwark od Niemca Wittiga, obszaru 408 morgów za 90.000 marek. Folwark ten nigdy dotąd nie był w rękach polskich. Wielką zasługę ma p. Grochowalski z Wągrowca, za którego pośrednictwem kupno przyszło do skutku. Komisja kolonizacyjna ubiegała się o folwark, ale napróżno.

Do wiadomości p. radcy dworu Seferowicza, podajemy, że urząd pocztowy w Lisku w ten sposób opiekuje się dziennikami tam nadchodzącymi, że prenumeratorowie muszą po kilka razy jeden i ten sam numer reklamować, a gdy i reklamowane numera gdzieś się ulatniają, redakcje zmuszone są posyłki reklamować! Podobne porządki istnieć mogą chyba tylko w galicyjskim urzędzie pocztowym.

Komisja organizacyjna. Od tygodnia już odbywa się w sali posiedzeń komisyjnych magistratu swe obrady tz. komisja organizacyjna, opracowująca nowy statut organizacyjny magistratu lwowskiego. Dotychczas bowiem uchwaliła rada miejska definitywnie jedynie płace urzędników i ich statut emerytalny. Komisja tedy organizacyjna ma na celu bliższe omówienie pragmatyki służbowej, określającej bardzo dokładnie prawa i obowiązki urzędników magistratu. Prace komisji trwać będą przez cały miesiąc luty i będą ukończone najprawdopodobniej dopiero w pierwszej połowie marca br. Komisja organizacyjna obraduje dwa razy w tygodniu, a w skład jej wchodzą delegaci wszystkich sekcji rady miejskiej, jakoteż gremium radców magistratu. Przewodniczy prezydent lub też w jego zastępstwie jeden z wiceprezydentów.

Prześliczny czas nawiedził Lwów w ubiegły poniedziałek. Niebo rozbłękitnione zawisło nad miastem jak olbrzymi parasol z błękitnej lśniącej materji, podtrzymywanej niewidzialną idealną laską, która w tym wypadku byłaby trochę wyższą od wieży Eiffla. Na ulicach nastrój wiosenny. Na twarzach przechodniów zadowolenie i dużo ożywienia. Panie przechodzą ulicą z całym rozmysłem powoli, aby dać możność podziwiania pięknego rysunku linji swej kształtnej postaci.

„Czarna giełda" na wałach hetmańskich urzęduje w imponującym komplecie. Taki wiosenny, pogodny dzień działa bardzo zbawiennie na stan ruchliwości handlowej, załatwianej od ręki przez pejsate postaci, poruszające się wśród ogołoconych z liści drzew.

Proletarjat uliczny ten, który zawsze jest „na bakier" z obiadem i schludnością swej skóry, mniej w takim dniu odczuwa klęskę, jaką poniósł skutkiem odmownej rezolucji rady miejskiej, w kwestji kuchni ruchomych, zażegnanych „wysokopiennymi" argumentami światłych i dobrze odżywionych radnych pp. Walichiewicza i Janowicza. Cóż, kiedy taka prześliczna pogoda w styczniu jest przeważnie zwykle jednodniową, a po największej części wpływa na czczość żołądka jedynie łagodząco. Ma jednak tę dobrą stronę, że przynajmniej każe mniej żałować... kuchni ruchomych.

Zasądzenie za szerzenie oświaty. Z Warszawy donoszą: Ogłoszono wyroki aresztowanym we wrześniu 1898 r. w sprawie oświaty ludowej: dr. Jan Załuska 3 lata zesłania do Wiatki; przyrodnik Wiktor Fusiecki, dr. Zenon Grzegorzewski, student medycyny, Krzesiński, inżynier Morawski i panna Sosińska 2 lata zesłania do Rosji; słuchacz szkoły handlowej im. Kronenberga Edmund Dmochowski, słuchacz szkoły technicznej Aleksander Kraszewski, studenci uniwersytetu: Antoni Sadzewicz, Roman Sochaczewski, Wincenty Szudejko, Jan Truszkowski, Stanisław Wiśniewski, Zajewski i Antoni Zawada na 1 rok zesłania do Rosji (z wyłączeniem ziem rzeczypospolitej Polskiej, miast stołecznych i uniwersyteckich, oraz Krymu).

Polowanie u p. Tobiasza Schwarza! *Gazeta lwowska* otrzymała następującą kartkę korespondencyjną z prośbą o umieszczenie: „Zabokruki, 26 stycznia 1901. Upraszam łaskawie w Sw. czasopismie raczyć podać następująco. Oraz upraszam o takowy numer. Polowanie dnia 25 stycznia 1901 odbytem w lasach żabokruckich, własność Tobiasza Schwarza, ubito w kilku godzin 43 zajęce, 3 lisy. Dziki pouciekałe."

Z kraju.

Kraków. (*Z kliniki prof. Jordana*). Dyrektor kliniki ginekologicznej prof. Jordan, zarządził zupełne wstrzymanie operacyj w tej klinice i zarządził przeniesienie chorych kobiet operowanych do starego gmachu kliniki wewnętrznej, albowiem dwie chore, przywiezione z zewnątrz, zawlokły zakażenie, co spowodowało w przeciągu 2 tygodni śmierć z powodu zakażenia 5 innych kobiet operowanych, gdy od początku roku szkolnego nie umarła ani jedna przy nadzwyczaj sumiennem przestrzeganiu środków antiseptycznych. U innych chorych pojawiło się ropienie w ranach. Dalej zarządził prof. Jordan wstrzymanie przyjmowania chorych kobiet i oczyszczenie kliniki, zdrapanie ścian i najściślejszą desinfekcję utensyljów. Winą tego jest fatalny stan kliniki i brak sali operacyjnej. Wydział krajowy nie chce dokonać tak niezbędnego zbudowania nowego domu odpowiedniego na pomieszczenie kliniki ginekologicznej i szkoły położnych, tak, że jak w danym wypadku bakterje wygodnie szerzyć się mogą i opanować cały gmach.

Germakówka. (*Polowanie*). Tu w dobrach hr. Baworowskiego odbyło się ubiegłego tygodnia ciekawe polowanie. Ubito kilka dzików, 12 kozłów, 1114 zajęcy i 3 sowy. Z tych obficie uśmierconych zajęcy, robiono okolicznej inteligencji prezenty.

Stanisławów. (*Z Kasyna*). Prezesem tutejszego kasyna miejskiego wybrano na walnem zgromadzeniu dnia 27 z. m. prezydenta tut. sądu, radcę dworu, dra Adolfa Sahanka. Wybór wiceprezesa odbędzie się ponownie, gdyż żaden z proponowanych nie otrzymał absolutnej większości głosów.

(*Pożar*). W nocy z poniedziałku na wtorek zeszłego tygodnia spaliły się w Knihininie wsi, dwa domy położone nad młynówką. Straż miejska przybyła z pomocą i zapobiegła rozszerzeniu się ognia.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 5 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę zacnego człowieka ś. p. generała Dylewskiego złożyły w naszej administracji pp. Niedziałkowskie 20 koron na Stow. uczestników powstania 1863 r.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w środę „Fatinica", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go.

We czwartek „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda i „Verbum nobile", opera w 1 akcie St. Moniuszki.

W piątek po cenach zniżonych „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizeta. Gościnny występ p. Ignacego Warnutha i panny Eugenji Strassernównej.

W sobotę po raz pierwszy „Spuścizna" („*Das Vermächtnis*") sztuka w 2 aktach Artura Schnitzlera (z repertoaru wiedeńskiego Burgteatru)

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7^{1}/_{2}$ „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppego.

W teatrze krakowskim przedstawiono w piątek po raz pierwszy fantazję dramatyczną Kazimierza Tetmajera p. t. „Zawisza Czarny". Teatr był zapełniony, publiczność hucznymi oklaskami darzyła wykonawców, a autorowi wręczono mnóstwo wieńców. Sztuka miała wielkie powodzenie.

Ze sfer teatralnych. Z sumptem nadzwyczajnym przygotowuje dyrekcja teatru ekspozycję „Nawojki", 3-aktowej komedji St. Rossowskiego. Obfituje ona w sceny zbiorowe przedstawiające ogromną trudność dla inscenizacji.

Między innemi zaraz akt pierwszy nastręcza nie mały szkopuł. Kończy się tumultem, utarczką mieszczan krakowskich ze scholarzami (uczniami Akademji), rzecz bowiem sięga początków XV w., kiedy owe zatargi były na porządku dziennym. Próby tego tumultu odbywać się będą zupełnie oddzielnie, aby na przedstawieniu wywołać wrażenie jak najbardziej zbliżone do rzeczywistości.

Ponieważ „Nawojka" ma za przedmiot życie pierwszych akademików polskich i ponieważ wyszła z pod pióra miejscowego poety, grupa młodzieży akademickiej, powolna zaproszeniu, ofiarowała się statystować w roli żaków, co niezawodnie znakomicie wpłynie na zorganizowanie wspomnianych scen zbiorowych.

Najbliższą nowością w repertoarzu dramatu będzie „Spuścizna" („*Vermächtniss*") Schnitzlera Dyrekcja przygotowuje ją na piątek.

Lwów zna nutę Schnitzlerowską z „Miłostek", które tak silne sprawiły były wrażenie.

Główne role w „Spuściźnie" obejmą pp. Fiszer, Hierowski, Adwentowicz i panie: Bednarzewska, Węgrzynowa, Michnowska.

Próbami kieruje osobiście dyr. Pawlikowski.

Leopold Miłaszewski, znany i naszej publiczności baryton z występów z czasów dyrekcji Adama Miłaszewskiego, występował zeszłego miesiąca — jak nam donoszą — gościnnie w Budapeszcie i Hamburgu w operach „Trubadur", „Ernani", „Nocleg w Grenadzie" i „Afrykance". Gość polski pozyskał sobie ze strony tamtejszej publiczności rzetelne uznanie i był bardzo owacyjnie i sympatycznie przyjęty.

„Głosu rolniczego", pisma popularnego, red. przez T. Czaykowskiego, prof. seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, wyszedł obecnie drugi numer. Treść numeru obfita: „Przyczyna upadku handlu i chowu trzodą", „Nawożenia łąk", „Pielęgnowanie kwiatów pokojowych w zimie", „Urządzanie gnojowni", „Tania lodownia", „Ciepła karma", „Hodowla raków", „Dozorowanie ryb w zimie", „Tuczenie trzody chlewnej", „Wyrób win owocowych i jagodowych", „Jak przyuczyć gołębia do żerowania po za domem?" „Blichowanie wosku", „Zające jako szkodniki w sadzie" iwi.

Artykuliki krótkie, lecz treściwe, pisane w tonie popularnym, świadczą, że redakcji znane są potrzeby szerszych warstw rolniczych i że potrafi w tym kierunku pracować skutecznie dla dobra społeczeństwa.

† Antoni Oksza Dylewski

marsz. polny-porucznik na pensji, zmarł we Lwowie dnia 1 bm. w 63 roku życia. Pogrzeb odbył się onegdaj o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 62 na cmentarz łyczakowski.

Zmarły należał do rzędu tych ludzi, którym za życia szacunek, po śmierci serdeczne wspomnienie się należy: był to w całem tego słowa znaczeniu oficer-obywatel, pojmujący zawsze swoje stanowisko nie jako prawo kastowe, ale jako obowiązek. Piękna rodzinna tradycja Dylewskich, szczery patrjotyzm rozumnie pojmowany, przywiązanie do wiary ojców i ich tradycyj, wszystko to sprawiło, że żadna szkoła niemiecka nie potrafiła spaczyć jego zasad i charakteru, że pod mundurem, który nosił z chlubą dla armji, biło zawsze polskie serce. Śp. Dylewski daleko odbiegał od typu dzisiejszego żołnierza: nie było w nim nic z „soldateski" natomiast wszystko, co cechowało zawsze polskiego szlachcica-rycerza. Obowiązek swój jako oficer pojmował bardzo serjo i względem podwładnych był odpowiednio wymagającym; równocześnie jednak surowość tę łagodziła wrodzona dobroć serca, które zawsze i wiele wytłómaczyć, wiele też przebaczać potrafiło. Dla oficerów surowszy aniżeli dla żołnierzy, umiał jednak w razie potrzeby stać się im, w każdym kierunku pomocnym, a zawsze był przyjacielskim. Gdy był komendantem lwowskiego pułku piechoty nr. 30, najchętniej przebywał w gronie swych podwładnych, a jego imieniny gromadziły rok rocznie na cytadeli pod namiotami nietylko oficerów pułku, ale i oficerów rezerwy, którzy cieszyli się jego osobliwymi względami. Dla żołnierzy był prawdziwym ojcem: gdy z listów pisanych do szeregowców od rodziców, dowiedział się o jakiejś klęsce elementarnej, chodził do władz, kołatał o pomoc, lub apelował do redakcyj pism o zbieranie składek, na których czele bywał jego datek. Dla porządnych, opuszczających wojsko szeregowców nieraz osobiście starał się o zajęcie, a tak samo postępował wobec podoficerów.

Nic dziw też, że go kochano serdecznie, a wymownym wyrazem tej miłości było jego pożegnanie jako pułkownika. W czasie manewrów, na marszach troszczył się, rzec można, o każdego żołnierza, a niemniej o gminę, przez którą przechodzono. Srogie kary spotykały tego, ktoby się ośmielił we wsi zapalić papierosa na innem, jak było wyznaczonem miejscu, sroższe jeszcze tego, którýby w jakikolwiek sposób skrzywdził włościanina. W takich wypadkach bywał wprost bezwzględny — ale też dzięki temu pułk 30 w czasie ćwiczeń mógł był służyć za wzór innym co do poszanowania cudzej własności. Dzielny w całem tego słowa znaczeniu oficer, zbyt jednak otwarty i nie kryjący się ze swojem zdaniem, pojmujący służbę w wojsku tak, jak każdą inną służbę państwową, mający przekonania polityczne, daleko odbiegające od przeważnej części kolegów, najczęściej żadnych nie mających przekonań — nie cieszył się sympatją przełożonych. Spensjonowany w sile wieku w randze jenerała, otrzymał *ad honores* rangę marszałka polnego-porucznika. Odtąd zamieszkał we Lwowie w zaciszu domowem, poświęcając się głównie lekturze dzieł historyczno-wojskowych. Zmarły był starszym bratem wiceprezydenta apelacji lwowskiej.

Cześć pamięci dobrego syna kraju — i niechaj mu ta, przez niego gorąco ukochana ziemia, serdeczną będzie matką!

Juljusz Zeyer.

Zmarły onegdaj poeta czeski Juljusz Zeyer, był jednym z najbardziej oryginalnych pisarzy doby współczesnej, pomimo, że nazwisko jego nie jest tak popularne i znane wszędzie, jakby na to zasługiwało. Przyczyny szukać należy w tem, iż dzieła Zeyera są zbyt wykwintne formą i zbyt głębokie treścią, ażeby mogły szybko wniknąć w szerokie tłumy i zostać przez nie dostatecznie zrozumiane. To wszakże, co zostawił po sobie Zeyer, wystarcza zupełnie, ażeby mu raz na zawsze zapewnić jedno z naczelnych miejsc w rzędzie wszechświatowej sławy poetów.

Tworzyć począł Zeyer stosunkowo późno, gdyż dopiero w trzydziestym roku życia ogłosił pierwszą swą pracę („Tęczowy ptak") w tygodniku praskim *Lumir*. W młodości jego nic wskazywało również nic na to, iż kiedyś stanie się głośnym poetą, chlubą swego narodu.

Urodził się (w roku 1841) w Pradze, gdzie ojciec jego był niezamożnym przedsiębiorcą ciesielskim. Przez kilka lat uczęszczał do szkoły realnej, potem, ażeby się wyuczyć zawodu ojca i przygotować do objęcia po nim interesu, pojechał do Wiednia i tam, u budowniczego Fellnera uczył się ciesielstwa. Po ukończonej praktyce pracował też przez dłuższy czas, jako czeladnik ciesielski w Hamburgu.

Tam właśnie, na tle oryginalnego kolorytu dużego miasta portowego, w zetknięciu się z innymi ludźmi, z odrębnym światem, rozwinął się kiełkujący w duszy Zeyera talent i pociąg do twórczości literackiej. Zaczął pisać, a czując doskonale niedostateczność swego wykształcenia, uczyć się począł gorączkowo, pochłaniając formalnie wszystkie najcelniejsze utwory ludzkiej wiedzy i natchnienia. Studjował łacinę, grekę i sanskryt, a niemniej języki tegoczesne i literaturę całego świata. Wiadomości swe uzupełnił przez liczne podróże, do których mi[...] wrodzony i na które znaczną część sw[...] duszów wydawał. Zwiedził całą Europ[...] szedłszy Czechy, Szwajcarję i Szwecję wszerz piechotą), był w Azji i Afryce, sione w czasie tych podróży wrażenia, czały mu obficie tematu do prac litera[...]

Jak z rogu obfitości posypały się wierszem i prozą. Podajemy z nich ty[...] rzeczy najważniejszych, w porządku, były w pismach i książkach osobnych og[...] „Przygody Madrany", „Historje fanta[...] „Donato i Lismonda", „Wyszehrad" epiczny). „Jan Marjan Plojhar" (roma[...] czesny), poemat epiczny „Sulamith", dramatyczny „Stara historja", „Gomp[...] murasaki" (romans japoński), „Powró[...] nów" (poemat epiczny), „Gniew Libuszy[...] mat boga", „Neklan" (poemat dram[...] „Trzy legendy o krucyfiksie", „Raduz[...] lena" (romans południowo-słowiański), pod tonącą gwiazdą" (powieść), „O[...] celtyckie", „Pod jabłonią"...

Jak to już z samego zestawienia szych tytułów wynika, sięgał Zeyer po[...] do różnych epok i czasów, bardzo cz[...] czasów bajecznych. Umiał jednak n[...] odczuć piękność mytów iryjskich, sło[...] i orjentalnych, a olbrzymia wiedza, jaką swą pracą zdobył, pewna egzotyczność p[...] i wrodzona wrażliwość estetyczna spraw[...] wszystkie utwory jego noszą na sobie istotnej oryginalności i niezwykłego pię[...]

Stale mieszkał Zeyer w Wodnianach[...] willę swoją posiadał: w jesieni 1900, biwszy się na pogrzebie siostry, zapadł [...] win, a że cierpiał oddawna na wad[...] stan jego pogarszać się począł z każdą[...] Dla kuracji przeniósł się do Pragi i ta[...] 29 stycznia br. życia dokonał. „Chcę spać..." rzekł w kilka minut po północy [...] czających jego łoże przyjaciół (był kaw[...] zamknął oczy i — nie obudził się więcej.

Literatura, nietylko czeska, ale św[...] utraciła w Zeyerze jednego z najwybitni[...] najbardziej współczesnych przedstawicie[...] ulega kwestji, że w miarę podnoszenia [...] nego poziomu cywilizacji, dzieła jego ogólnie na popularności i doczekają si[...] kładu na wszystkie języki europejskie.

Na język polski przetłumaczono już [...] czas kilkanaście drobniejszych utworów (jedną z jego nowel p. t. „Król Ko[...] drukowaliśmy w literackim dodatku D[...] w roku 1898), wybór jego pism, w pr[...] Miriama (Przemyckiego), ukaże się n[...] nakładem Lewentala w Warszawie, nad[...] zamierzony jest przekład, słynnej jego p[...] „Jan Marja Plojhar", przez jednego z wy[...] literatów warszawskich.

Co to znaczy?

Nie ze względu na przygodnego ko[...] denta, którego zły humor nie dotyk[...] wcale, a opinja nie obchodzi, ale z u[...] publiczność, wprowadzoną w błąd pros[...] tykulik umieszczony pod tym nagłów[...] Nr. 31 *Dziennika*.

Tak jest. Skarciłem część podwład[...] młodzieży, nie wiem, czy surowo, ale [...] cowsku, skarciłem ją jednak nie za śpi[...] narodowego hymnu, ale za śpiewanie [...] właściwej chwili, gdy inni studenci wraz [...] blicznością wychodzili z kościoła, oraz [...] wanie bez porozumienia się z przeło[...] Niedawno jeszcze ta sama młodzież, ale z mojem milczącem zezwole[...] śpiewała ten sam hymn w tym samym k[...] i nikt z przełożonych nie myślał brać je[...] za złe, stało się to bowiem w odpowi[...] chwili (przy nabożeństwie na zakończeni[...] lecia) i z odpowiednią powadze narod[...] hymnu uroczystością. Niczem mniej wi[...] nagannym był sam fakt: nagannym był [...] sposób.

Nie mówię o tem, że bez wiadomośc[...] dzy duchownej nie godzi się przecie św[...] zmieniać porządek nabożeństwa: — p[...] sobie tylko zapytać, czy jest właściwe, c[...] potrzebne, aby gimnazjalna młodzież bez[...] dzy i zgody starszych urządzała jakiek[...] choćby skądinąd najszlachetniejsze man[...] cje? Czy to jej rola? Czy to naprawdę społeczeństwu przyniesie korzyść? Czy [...] wnie, nie zachodzi obawa, że przy brak[...] świadczenia życiowego i przy mnogości [...] wołanych swych przyjaciół i doradców ta[...] młodzież, która dziś śpiewała poczciwie „[...] coś Polskę", da się jutro pociągnąć [...] „Czerwonego sztandaru"?

Co do „wstrętnego ucisku narodoweg[...] jaki rzekomo „zakrawa" stosunek przeło[...] z młodzieżą w naszym zakładzie, każdy, k[...] ten zakład i wie, jakim duchem przejęte tam nauczanie i wychowanie młodzieży, j[...] jest zaufanie tej młodzieży dla swych prze[...] nych, a serdeczna życzliwość tych ostatnic[...] niej, każdy zwłaszcza z dawnych uczniów[...] pamięta szkolne egzorty, będzie musiał [...] ów zarzut za to, czem jest w istocie: za[...] szny.

Co się mnie samego tyczy wreszcie, [...] mi wolno będzie zaznaczyć, że przebieg życia i cała moja literacka i wogóle publ[...] działalność mogą mnie chyba uwolnić od[...] chania patrjotycznych pouczeń z czyjejko[...] strony. Gdybym zaś tak dalece uganiał [...] „Belobungsbryfami" (co zapewne ma zn[...] za pochwałą władz), nie byłbym może [...] chwili na stanowisku, narażającem na tego[...] dzaju napaści w zamian za długoletnią, se[...] czną pracę dla młodzieży.

Ks. Jan Gnatowsk[...]

Izba sadowa.

Krakow 4 lutego.

(Listonosz przed sądem).

Dziś rano rozpoczęła się lutowa sesja [...] dów przysięgłych rozprawą przeciw listonos[...] Targoszowi, który nie mogąc sobie dać [...] z doręczeniem bardzo wielkiej ilości listów, stawił je w domu u siebie, chcąc je do[...] dnia drugiego, lecz nie mógł tego i na[...] dzień uczynić z powodu powtórnego nag[...] dzenia się listów, przez co za kilka dni [...] madziło się u niego bardzo wiele listów [...]

eczonych i próbek: — oskarżono go o nadużycie władzy.

Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił Targosza.

Rozruchy studenckie w Kijowie.

O przyczynach rozruchów studenckich w Kijowie, o których niedawno pisaliśmy, a których przyczyny pisma rosyjskie nie podały, donoszą z Kijowa do *Narodnich Listów*, co następuje:

„W Kjowie zdarzyły się politowania godne studenckie skandale. Trzech prawników jadło kolację z pewną szansonistką z tingeltanglu. Po kolacji szansonistka zobaczyła, iż zginął jej brylantowy pierścionek i narobiła wskutek tego hałasu. Policja aresztowała studentów i osadziła ich w więzieniu, ale rektor zażądał ich wypuszczenia na podstawie praw akademickich. Senat akademicki skazał następnie tych trzech studentów na tydzień karceru. Zasądzeni oświadczyli, że kary nie przyjmują, wskutek czego senat akademicki skazał ich na wydalenie ze wszystkich szkół wyższych w Rosji i polecił odstawić ich do miejsc przynależności. Studenci ujęli się za skazanymi. Kilkuset ich udało się na dworzec, gdzie włamali się do poczekalni, w której pod strażą policjantów znajdowali się owi trzej studenci, połamali w poczekalni wszystkie meble, a policjantów bombardowali połamanymi stołami i krzesłami. Mimo to studenci owi odjechali. Po ich odjeździe studenci poszli pod gmach uniwersytetu, poprosili rektora, aby wyszedł do nich, a gdy uczynił prośbie ich zadość i ukazał się na ulicy, rzucili się na niego i zbili tak, że tylko ucieczce zawdzięcza swe życie. Za te wybryki władze skazały 40 studentów na służbę wojskową bez studenckich przywilejów. Jeden z zasądzonych odebrał sobie życie, rzuciwszy się pod pociąg.

Jak z tego listu widzimy przyczyną rozruchów studenckich w Kijowie nie była wcale kwestja jakichś przekonań politycznych u studentów lub ich dążności wolnościowe, lecz wstrętna burda z szansonistką tinglową.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 4 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·80 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·20; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 13·— do 14·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 14·— do 14·50, kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 150·—; tymotka 38·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie niezmienione co do pszenicy i żyta, co do owsa i wyki lepsze.

— **Wiedeń** 4 lutego (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·75 do 7·76, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od 7·60 do 7·62; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·42 do 6·43, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 4 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·45 do 7·47, na październik od 7·58 do 7·59; żyto na kwiecień 7·30 do 7·32, na październik od 6·54 do 6·56; owies na kwiecień 6·11 do 6·12; kukurydza na maj od 5·10 do 5·11; rzepak na sierpień od 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 4 lutego (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·35 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·— do 40·20. Tendencja stalsza.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 2 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego p. Potoczek uczynił wniosek o zniesienie notarjatu, jakoteż zmianę postępowania spadkowego i ustawy prowizorjalnej.

Wiedeń 2 lutego. Komisja statutowa Koła polskiego odbyła wczoraj posiedzenie, które trwało od godziny 11 do ½2. Uchwały ogłoszono za tajne. Dziś, mimo święta, zbiera się komisja statutowa po południu o godz. 4tej.

Wiedeń 2 lutego. Jutro odbędzie się posiedzenie t. zw. komisji inicjatywy Koła polskiego, a po mowie tronowej w poniedziałek, odbędzie się pełne posiedzenie Koła polskiego, na którem toczyć się będzie dyskusja polityczna.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Reforma statutu Koła polskiego jest już jakby dokonaną. We wtorek odbędzie jeszcze jedno posiedzenie komisja statutowa i w środę lub czwartek stanie przed pełnem Kołem. O ile statut został zmieniony, jest na razie tajemnicą. Mówią tylko, że wszelkie uchwały zapadły prawie jednomyślnie, co daje gwarancję dodatnią. To pewna, że skutkiem zmiany statutu nikt z tych, którzy stoją poza Kołem do niego nie wstąpi, jak też, że gdyby statutu nie zmieniono, nikt z członków Koła byłby z tego Koła nie wystąpił. Sukcesu realnego nie będzie tedy.

Na wtorkowem posiedzeniu pełnej izby po wylosowaniu oddziałów dla weryfikacji wyboru, prezes Koła p. Apolinary Jaworski zażąda głosu i postawi wniosek, aby jak zwykle tak i tym razem odpowiedziała izba na mowę tronową adresem i wniesie w tym celu wybór komisji adresowej. Sprawa ta omówioną zostanie na poniedziałkowem popołudniowem posiedzeniu Koła polskiego.

Sprawa wyboru prezydenta.

Wiedeń 3 lutego. Ukonstytuowanie się izby nastąpi dopiero po mowie tronowej. Ponieważ dr. Weigel, zrażony awanturami, wyprawianemi przez radykałów czeskich i niemieckich, oświadczył, iż absolutnie godności prezydenta nie przyjmie, więc weszła znów na porządek dzienny kombinacja Fuchs-Zaczek-Prade, tembardziej, że zapowiedziany przeciw wyborowi dra Fuchsa protest, dotychczas nie wpłynął do kancelarji izby poselskiej.

Mówią także o kandydaturze hr. Vettera von der Lilie z morawskiej partji środka. Pierwszym wiceprezydentem wówczas byłby dr. Prade (niemieckie stronnictwo ludowe). Sprawa wyboru prezydenta musi być załatwioną w tym tygodniu, gdyż przed wyborem izba nie może przystąpić do pracy.

Klofacz.

Wiedeń 3 lutego. W kołach poselskich uważają Klofacza za zdolnego do wszystkiego i obawiają się, czy w istocie nie zechce wprowadzić w czyn swej groźby i urządzić demonstracji podczas mowy tronowej. Wskutek tego powstała nawet — jak donoszą pisma, a między niemi i praska *Politik* — myśl, aby mowy tronowej nie odczytywał cesarz sam, lecz żeby została odczytaną jako orędzie cesarskie.

W związku z temi pogłoskami ma stać, jak utrzymują, onegdajsza u cesarza audjencja prezydenta gabinetu dra Koerbera i ministra sprawiedliwości hr. Spens-Bodena. Na audjencji tej dr. Koerber miał cesarzowi zdać sprawę z pogłosek krążących o zamiarze Klofacza, a następnie omawiano kwestję, czy Klofacz urządziwszy demonstrację tę, może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, czy też chroni go nietykalność poselska.

Zdaje się atoli, że pogłoski te są pogłoskami.

Mowa tronowa.

Wiedeń 4 lutego. O godzinie 12 w południe cesarz otworzył uroczyście sesję rady państwa. Na przyjęcie przybyli do Burgu bardzo licznie zebrani posłowie do rady państwa i członkowie izby panów, dalej arcyksiążęta i członkowie ciała dyplomatycznego. Orędzie, odczytane przez monarchę, jest bardzo obszerne. Opiewa ono:

Szanowni członkowie obu izb rady państwa!

Na porządku nowej sesji zgromadziłem panów w około siebie i witam was serdecznie. Rząd mój niezwłocznie przedłoży panom rozporządzenia, które z powodu nagłości musiały być wydane pod odpowiedzialnością rządu. Skoro tylko nastąpi poważniejsze uspokojenie, rząd przystąpi do ściślejszego określenia dotychczasowych postanowień konstytucji, tyczących się uprawnień rządu. W dalszym ciągu mowa tronowa wskazuje konieczną potrzebę, aby administracja była zupełnie uwolnioną od wpływu sporów wewnętrznych i była w równej mierze prowadzoną w interesie państwa, jak ludności. Spokojniejsze czasy pozwolą także na zmianę regulaminu obrad rady państwa, celem zabezpieczenia wolności obrad bez naruszenia wolności słowa i przywilejów posłów. Również będą panom przedłożone rozporządzenia prowizoryczne, które musiały być wydane dla uregulowania toku spraw państwowych w pierwszych miesiącach roku bieżącego.

Mowa tronowa zaznacza dalej, że zasobami państwowymi administrowano w sposób bardzo ostrożny. Ponieważ trzeba było czynić wielkie wydatki na bardzo potrzebne reformy i na inwestycje, przeto czerpano z zapasów kasowych i z bieżących dochodów państwowych.

Mowa tronowa zapowiada przedłożenie dodatkowych kredytów o zmianę niektórych podatków, celem wzmocnienia i sanacji finansów królestw i krajów.

Dalej zapowiada mowa tronowa przedłożenie celem ukończenia regulacji waluty.

Orędzie podnosi konieczność utrzymania zdolności konkurencyjnej Austrji na targach światowych. Ze względu na to, że większa część traktatów handlowych wkrótce upływa, będzie jednem z najważniejszych zadań rządu: rewizja taryf cłowych. Rząd wniesie powtórnie projekty, dotyczące popierania przemysłu, ustawę akcyjną, przedłożenie o dopuszczenie towarzystw z ograniczoną poręką, projekty, dotyczące marynarki handlowej, wybudowania i rozszerzenia portów, szczególnie tryjesteńskiego, zabezpieczenia żeglugi na Dunaju, ustaw przeciw nieuczonej konkurencji, o ochronie robotników i o dniu pracy, o obowiązkowem zabezpieczeniu urzędników prywatnych i zajętych w przemyśle i handlu, ustawę meljoracyjną, o reformie handlu terminowego zbożem. Rząd przedłoży powtórnie projekt o organizacji korporacyj rolniczych, o rozmaitych inwestyjach kolejowych, rozszerzeniu sieci kolejowej i wybudowaniu drugiego połączenia z Tryjestem. Dalej budowę kolei bośniackich zgodnie z odnośnem przedłożeniem, wniesionem w sejmie węgierskim i z umową, zawartą w tej sprawie z Węgrami.

Dalej przedłoży rząd ustawę o uregulowaniu sprawy emigracyjnej, wnioski dotyczące stworzenia pewnej liczby tanich, hygienicznie i etycznie odpowiednich pomieszkań dla szerokich mas ludności robotniczej, ustawę mającą na celu ograniczenie pijaństwa.

Wiele środków wymagać będzie rząd dla wydoskonalenia szkół wyższych w duchu odpowiadającym najnowszym postępom nauk, dla reformy szkół przemysłowych i handlowych. Rząd przytem dołoży wszelkich starań, ażeby cała sprawa oświaty była prowadzona w duchu wychowania obyczajnego i religijnego.

Przedłożenie dotyczące używania nadwyżek z kas sierocińskich, już jest wygotowane.

Dalej przedłoży rząd projekta ustaw o sądach przemysłowych, o gminnych urzędach pośredniczących, jakoteż obszerną ustawę o obowiązku kolei elektrycznych. Projekt dotyczący traktatów państwowych o prawie autorstwa również jest już ukończony.

Mowa tronowa zajmuje się w dalszym ciągu zewnętrzną sytuacją; stwierdza, że stosunki do mocarstw są bardzo dobre. Przypomina śmierć króla Humberta, dalej wspomina o zgonie królowej Wiktorji w słowach bardzo serdecznych. Dalej jest wzmianka o pobycie cesarza w Berlinie i przyjęciu jakiego tam doznał, następnie jest mowa o wypadkach w Chinach, gdzie Austro-Węgry jako wielkie mocarstwo wystąpiły również w obronie zagrożonego życia ludzkiego, wolności i własności, oraz w obronie interesów cywilizacji.

Następnie zwraca się mowa tronowa do obecnych z następującemi słowami:

Szanowni panowie! Konstytucja, którą dałem mojemu państwu z wolnej woli, powinna być gwarancją rozwoju moich narodów i dalej kontynuować i rodzić owoce, jakie wydała. Finanse państwa zostały doprowadzone do wzorowego porządku. Wolności obywatelskie stanęły na silnych podstawach. Ogólny stan oświaty dzięki organom szkolnictwa i pomnożeniu zakładów naukowych doszedł do radosnego poziomu, który wzrósł jeszcze dzięki dzielności i inteligencji mej armji. Sejmy mogły w ramach swego zakresu działania działać z wielkim pożytkiem dla narodów. Błogi wpływ urządzeń konstytucyjnych dał się uczuć nawet i w gminach. Mogę panom powiedzieć, że prawa zasadnicze są kosztowną i cenną własnością moich wiernych narodów.

Na zewnątrz wobec świata, są one symbolem jedności i siły państwa.

Tem większą boleścią napełniło mię to, że ostatnia sesja rady państwa była bezskuteczną i bezowocną. Wiele bardzo ważnych kwestyj, wymagających współdziałania rady państwa, nie zostało załatwionych, mimo że kwestje te, wobec innych państw, powinny były być uchwalone dla dobra państwa i aby odpowiedzieć potrzebom czasu i rozwojowi narodów.

Mojem gorącem życzeniem jest, abyście Panowie wierni tradycjom austrjackiej rady państwa poświęcili się pracy konstytucyjnej, abyście oddali się spełnieniu waszych obowiązków. Możecie z całą pewnością liczyć na mój rząd, który całą swoją powagą pragnie zapewnić normalny bieg czynności parlamentarnych. Wiele spraw potrzebujących zgody rady państwa czeka załatwienia, stąd zastój w całem państwie. Do spraw tych należą np. sprawa ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość: dalej potrzebna jest budowa wielu dróg wodnych wewnątrz państwa: jest to kwestja bardzo ważna i wymagająca wielu ofiar. Ludność płacąca podatki ma prawo żądać, aby obok spełnienia swych obowiązków wobec państwa mogła także starać się o własną przyszłość i dobro swych rodzin.

Wszystkie zamiary dążące do rozwoju materjalnego i umysłowego w państwie pozostały bezowocne z powodu sporów narodowościowych. Doświadczenie wykazało, że próby załatwienia sporów tych przez rząd nie doprowadziły do żadnego rezultatu, tak, że obecnie uregulowanie kwestji językowej będzie pozostawione w drodze ustawodawczej. To daje gwarancję pomyślnego i trwałego rezultatu.

Mój rząd widzi w rozwiązaniu w równomierny sposób kwestji językowych akt sprawiedliwości oraz akt racji stanu (*Staatsraison*). Mój rząd jest też gotów wszystkich starań dołożyć, aby co rychlej sprowadzić pożądane porozumienie i uwolnić państwo od tych wielkich przykrości, które obecne położenie wywołuje, a tak samo rząd mój pełną uwagę zwraca potrzebie utrzymania nietkniętą jednolitość języka w pewnych sferach administracji; jest to stare i wypróbowane urządzenie. Pomyślnego rezultatu jednak nigdy nie będzie można osiągnąć, jeżeli reprezentacja ludów będzie bezczynną. Zastój w pracy parlamentarnej może te sprawy, które poruszają serca wszystkich, tylko przewlekać, albo całkiem kwestjonować.

Niemniej wielką jest szkoda, jaka zastój w pracy konstytucyjnej wyrządza królestwom i krajom. Jeżeli w przyszłości chodzić będzie o ułożenie stosunku ekonomicznego obu połów monarchji, to będzie tylko zadaniem rady państwa załatwić tę sprawę ku zadowoleniu obu stron.

Troskliwość moją poświęcam dobru wszystkich moich narodów; ich szczęście napawa serce moje zadowoleniem. Jest mojem życzeniem, ażeby zapanował spokój, któryby umożliwił pomyślny rozwój moich narodów. Postępujcie panowie tak, aby monarchja mogła rozwijać się stosownie do potrzeb naszych czasów i chronić to starodawne (*ehrwürdig*) po ojcach odziedziczone państwo, które daje opiekę tylu narodom. Bądźcie przykładem dla późniejszych pokoleń i starajcie się pogodzić życzenia odrębne z dobrem całego państwa. Spodziewam się i ufam, panowie, że wasza odpowiedzialność poselska będzie gwiazdą przewodnią w waszej pracy. Oby tej pracy towarzyszyło błogosławieństwo Wszechmocnego!

Mowie tej towarzyszyły w wielu miejscach huczne oklaski, a gdy cesarz skończył mówić, obecni wznieśli entuzjastyczny okrzyk na cześć monarchy.

Wiedeń 4 lutego. Cesarz, arcyksiążęta i ministrowie zjawili się w sali tronowej Burgu o godz. 2 w południe. Po prawej stronie tronu stanęli członkowie izby panów, po lewej członkowie izby posłów. Cesarz usiadł na tronie i donośnym głosem odczytał mowę tronową. Po odczytaniu powstał, zdjął nakrycie z głowy i wraz z całym orszakiem wrócił do wewnętrznych komnat Burgu.

Wiedeń 4 lutego. Cesarza zarówno przy jawieniu się, jak i gdy opuszczał salę ceremonjalną, w której wygłosił mowę tronową, przyjęto trzykrotnym entuzjastycznym okrzykiem: „Niech żyje!"

Pogrzeb królowej Wiktorji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 3 lutego. Wczorajszy dzień był mroźny, ale pogodny. Na ulicach miasta tłoczyły się niezmierne masy ludności. Obliczano je na kilka miljonów głów. Pociągami z prowincji co chwila nowe przybywały tłumy. Wszyscy w strojach żałobnych. Domy wzdłuż ulic, którémi posuwał się kondukt, obite suknem purpurowem i czarnem. — Odkomenderowano wielki kontyngent policji dla utrzymania porządku. Wojska z prowincji przez całą noc przybywały i zaraz stanowiska swe zajmowały.

O g. 9 rano wystrzały działowe oznajmiły przybycie pociągu żałobnego z Goosport. Oczekiwali je na dworcu Wiktorji: król Edward z królową, cesarz niemiecki i wszyscy inni książęta. Trumnę, po wydobyciu z wagonu, złożono na zwyczajnej lawecie działowej, a dostojnicy państwowi umieścili na niej koronę, berło i jabłko państwowe. Następnie ruszył olbrzymi orszak pogrzebowy przez miasto ku dworcowi Poddington.

Otwierały kondukt wojska wszelkich gatunków broni, między innemi także reprezentacje wojsk kolonialnych i indyjskich. Za niemi attachés wojskowi obcych mocarstw, tudzież wielki sztab generalny z marszałkiem Robertsem na czele. Główną część konduktu wiódł książę Norfolk konno, za nim dostojnicy dworscy, lord kanclerz z adjutantami królowej po obu stronach lawety, którą wiozło ośm koni. Trumnę pokrywał całun biały, na którego czterech rogach widniały złotem tkane herby królewskie. Za zwłokami jechali na koniach król Edward, cesarz Wilhelm, książę Connaught i inni książęta, w ich liczbie także arcyksiążę Franciszek Ferdynand, a królowa z córkami jechała w powozie. Publiczność w głębokiem milczeniu przypatrywała się całemu konduktowi. Z dworca Paddington trumnę złożono w pociągu, który zawiózł ją o godzinie 2 min. 30 do Windsoru. Tam nastąpiło ostateczne pochowanie zwłok królowej.

Londyn 3 lutego. Gdy trumnę ze zwłokami królowej złożono na lawecie, aby zawieźć je do katedry, konie zaprzężone do lawety, które kilka godzin stały na silnym mrozie, w żaden sposób nie chciały ruszyć. Wypadek ten zrobił na królu przygnębiające wrażenie.

Majtkowie wyprzęgli konie i sami pociągnęli lawetę ze zwłokami do katedry.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 3 lutego. *Standard* donosi z Pretorji 31 stycznia: Dawny prezydent Pretorius powrócił do Pretorji z odwiedzin u gen. Botty. Wszelkie usiłowania Pretoriusa na rzecz pokoju spełzły najzupełniej na niczem.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Waszyngton 3 lutego. Na radzie gabinetowej omawiał sekretarz Stanu Hay położenie w Chinach. Oświadczył, że pełnomocnicy chińscy nie działają wcale tak szybko i energicznie, jak się spodziewano. Wskutek tego wyłoniło się kilka nowych niepokojących różnic. — Wojsko amerykańskie w Chinach musi być zwiększone.

Londyn 3 lutego. Jak dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 31 zm., posłowie postanowili zejść się z pełnomocnikami chińskimi na pierwszą konferencje w sprawie pokojowej, w dniu 5 bm.

Posłowie żądają stanowczo ukarania winnych urzędników.

Według doniesienia Biura Reutera z 31 z. m., otrzymał Lihunczang pismo cesarza chińskiego, w którem cesarz obwinia Lihunczanga, że to on spowodował ścięcie wysokich urzędników chińskich w Paotingfu przez sprzymierzonych. Lihunczang poradził tym urzędnikom, aby bez oporu poddali się sprzymierzonym.

Londyn 3 lutego. Dotychczas nie ma wcale potwierdzenia pogłosek o śmierci Lihunczanga.

Standard donosi z Szangaju 31 zm., że taotaj Sheng zaprzeczył doniesieniom, jakoby Lihunczang był ciężko chory.

Dzienniki donoszą z Tientsinu, iż krąży tam pogłoska o śmierci Lihunczanga i o powołaniu Yuanszikaia do Pekinu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Berlin 3 lutego. Cesarzowa wdowa Fryderykowa, która cierpi na chorobę nerkową, ma się coraz gorzej. Zdaniem lekarzy, wyzdrowienie jest niemożliwe, choroba atoli przeciągnąć się może jeszcze przez kilka tygodni.

Rozruchy w Arabji.

Londyn 3 lutego. Biuro Reutera donosi z Bombaju: Nadeszły tu wiadomości o krwawej walce koło miasta Koneyt, nad zatoką perską. Donoszą, jakoby Binraszid ogłosił się królem Arabji i na czele 20.000 ludzi pomaszerował na Koneyt. Naprzeciw niego wyruszyli tamtejsi szejkowie z 10.000 ludzi. Przyszło do walki, która trwała kilkanaście godzin, a skończyła się klęską Binraszida. Szejkowie zdobyli wielkie łupy.

Głód w Indjach.

Londyn 3 lutego. Sekretarz stanu dla Indyj otrzymał od wicekróla następujące telegraficzne doniesienie w sprawie grożącej tam klęski głodowej: W okolicach Bombaju i nad rzeką Sin spadł mały deszcz, co nie poprawiło jednak wcale nędznego widoku na żniwa. Niebezpieczeństwo głodu grozi nadal. Tylko w Indjach centralnych i górnych żniwo pszenicy zapowiada się lepiej.

Wylewy.

Londyn 3 lutego. *Daily News* donoszą z Kairo pod datą wczorajszą: Wylewy i wielkie burze wyrządziły tu i w innych miejscach nad Nilem wielkie spustoszenia. Szyny kolejowe w wielu miejscach zostały pozrywane; zniszczało wiele domów, a w niektórych okolicach zniszczył żywioł doszczętnie całe wsi.

Londyn 3 lutego. Stan zdrowia księcia Cornwall'a i York'a polepsza się.

Paryż 4 lutego. Przy wczorajszym wyborze deputowanego z 11-go okręgu otrzymał nacjonalista Maks. Regis 2713 głosów, socjalista Alemane 2108, a radykał Legrain 1579 głosów; ponieważ nikt absolutnej większości nie otrzymał, przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości

Ślub dziennikarza warszawskiego i współpracownika *Kurjera polskiego* p. Kazimierza Rollego z panną Heleną Godlewską odbędzie się w Warszawie 9 bm. w kościele na Grzybowie.

Żywiec. (*Aresztowanie*). Aresztowano tu w niedzielę podejrzane indywiduum nieznanego nazwiska, które jak się zdaje, dopuściło się licznych kradzieży.

Straszny wybuch miał miejsce w Harpstadt pod Hamburgiem. W zajeździe Stolzego pękł duży kocioł z gazem acetylenowym. Trzech ludzi zabitych zostało na miejscu. Czwarty uległ straszliwemu okaleczeniu. Spustoszenie wyrządzono okropne.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·—, Akcje węg. Zakł. kred. 666·50, Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Laenderbanku 406·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Bodencredit 875·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kolei państw. 664·50, Akcje kolei połudn. 107·75, Akcje tramw. lit a) 279·—, lit. b) 276·—, Akcje kol. Elbethal 468·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 423·50, Akcje Rima Muranji 457·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1540·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 265·—, Akcje tureckie tytoniowe 291·—, Oblig. węg. indemn. 91·75. Renta majowa 98·45, Austr. renta koron. 98·15, Węgierska renta koronowa 93·—, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·10, 5 proc. listy Banku hipot 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 86·75. Losy tureckie 104·75. Marki 117·55 Ruble 254·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Gedroyc z Nossowa, W. Pogłodowski z Sanoka. Hr. Potworowski z Koropca. W. Henlien z Tuczemp. Z. Łastowiecki z Ropnika. L. Hansemann ze Żółkwi. J. Łysiak z Tarnopola. J. Gorayski z Bursztyna. L. Horodyski z Kolędzian. Br. R. Fröhlich ze Żółkwi. K. Malczewski z Delatyna. W. Rozwadowski z Babina. A. Grünwald z Wiednia. F. Moszyński ze Stanisławowa. E. Janowitz z Pańczowej. Dr. A. Halban z Czerniowiec. L. Reich z Odessy. E. Rosenzweig z Czerniowiec. S. Podolski z Kałusza. M. Zwoliński z Czerwonki. H. Perschke z Wrocławia. A. Hulimka z Mycowa. Br. L. Herzogenberg ze Żółkwi. K. Fillduger z Wiednia. F. Rembierz, C. Kamiński, W. Modzelewski, St. Patek, dr. A. Strzelbicki z Warszawy. M. Bogdanowicz z Kossowa. K. Łoziński, A. Podolski z Podola ros. J. Zadurowicz ze Lwowa.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. M. Wolfram z Makuniowa. R. Grzywieński z Węgier. W. Makowiecki, W. Maj z Królestwa Pol. S. Jorkasch Koch z Besarabji. M. Bicer, J. Biber z Delatyna. Dyrektor K. Voss z Białej. Z Kunner z Budapesztu. S. Wilmer z Pragi. K. Ziencior z Podola ros. W. Mikłosz z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Sokołowski z Wrocławia. J. Biechoński z Żarnowiec. Kapitan C. Paschke z Grodna. M. Przybyłowski z Krzyworównicy. Z. Unrug z Kijowa. E. Sudny z Budapesztu. M. Gromnicka z Mysłowa. M. Miroszewski z Warszawy. C. Hirsern z Wiednia. A. Priwoźnik z Wiednia. J. Malinowski z Rosji. M. Gerley z Oderberga. M. Durski ze Stanisławowa. K. Wołyński z Sambora. B. Fröhlich z Berlina. W. Schulz z Wrocławia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Kurs przygotowawczy

do egzaminu na jednorocznych ochotników (**Intelligenzprüfung**) rozpoczyna się z dniem **1 marca b. r.** w szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego ulica Podlewskiego l. 9.** Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. Przy zakładzie znajduje się pensjonat.

144 1—8

Podziękowanie.

Wielebnym księżom parafji św. Antoniego za gorące modły odprawione przy pogrzebie i solenne nabożeństwo żałobne w kościele, tudzież przełożonemu zakonu OO. Franciszkanów za zezwolenie braciszkom, jakoteż i im samym za bezinteresowne wzięcie udziału w pogrzebie, jak niemniej wszystkim znajomym i kolegom zmarłego, którzy pomimo niepogody, dalekiej i uciążliwej drogi przybyć raczyli, aby oddać ostatnią przysługę mężowi memu ś. Engelbertowi Czerminowi, emerytowanemu rewidentowi c. k. dyrekcji skarbu, składam serdeczne podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać".

Barbara Albina z Clemensów Czerminowa
wdowa po rewidencie dyrekcji skarb.

Odwołanie!

Nie poczuwam się do żadnej winy i stanowczo zaprzeczam, że nie podawałem do *Dziennika Polskiego*, ani do żadnej innej gazety, że pan Schnitzer żądał odemnie za wyrobienie posady w Zakładzie Drohowyża 100 koron — jest to fałsz — jakaś złośliwa nieprzyjacielska ręka to napisała, ażeby narazić Szanowne grono nauczycielskie na uszczerbek honoru, a mnie na największe zmartwienie stanowczo odwołnję.

A. Ptaszyński, Berezowica.

W ostatnich czasach pojawiały się w gazetach artykuły podpisane mojem nazwiskiem, których ja nie pisałem, a także i do osób prywatnych nadsyłane były korespondencje, na których mój podpis został sfałszowany, przeto wobec takiego oszustwa popełnianego systematycznie na mojej osobie i mającego widocznie na celu chęć szkodzenia mi, *upraszam wszystkie szanowne Redakcje na wypadek, jeśliby w przyszłości jakiekolwiek korespondencje mojem nazwiskiem podpisane nadesłane zostały, o niedrukowanie takowych przed stwierdzeniem autentyczności mego podpisu.*

Lwów dnia 2 lutego 1901.

Edmund Zychowicz
145 budowniczy we Lwowie.

Ruch wkładek

w galic. Kasie oszczędności we Lwowie w roku 1900.

Stan wkładek z 1-szym stycznia 1900 K. 62,892.677 h. 68

w ciągu roku 1900

a) włożono K. 29,342.659 h. 96

b) odebrano „ 27,609.506 h. 96

Przewyżka w wkładach „ 1,733.153

Przybywa w odsetkach dopisanych K. 2,464.105 h. 91.

Stan wkładek z 31-szym grudnia 1900 K. 67,089.936 h. 59.

146

19

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Nie, nie. Nie myśl o pojedynku w tej chwili! — Zbierzesz całą moją służbę pod swoje dowództwo i głośno zapowiesz, iż udajesz się do Chenonceaux, na dwór i że tylko o jeden dzień mnie wyprzedzasz.

— A jak ten dzień minie?

— Jak minie, — nie przyjadę. Będziesz udawał zdziwionego; będą cię badać: ty będziesz miał sposobność drwić z Pardaillan'a, a skoro zobaczysz, że struna pęknąć może, wyjedziesz wprost do mnie, do Gaskonji.

Galléhaut sumiennie wypełnił polecenie i przybył niebawem do Chenonceaux, ale książę postanowił zatrzymać się kilka dni, zanim wróci do Paryża.

Przez trzy dni opowiadał w sposób najrozmaitszy na zapytania panów dworskich, o księcia Kondeusza, a że widział, iż bardzo ograniczone wzbudzał zaufanie, byłby wyjechał trzeciego dnia wieczorem, gdyby nie to, że otrzymał od Marceliny ostatnie rendez-vous w ogrodach Chenonceaux. Udał się w nocy w gęste zarośla ponad rzeką i zastał tam swoją ukochaną, drżącą z radości i strachu; lecz miłosna ich rozmowa szybko została przerwana. Żołnierze pod dowództwem księcia de Guise i Pardaillana, otoczyli zarośla.

— Pewny jesteś — pytał książę — że widziałeś jak wchodził pomiędzy drzewa.

— Tak, miłościwy książę.

— Zająć wszystkie przejścia! A poznałeś damę, Pardaillan, która przed nim tam weszła?

— Nie, książę, była zawoalowana.

— Bezwątpienia, to jest dama z oberży. Zmusimy ich, ażeby nam oddali list Katarzyny. Jestem pewny, że królowa-matka koresponduje z Kondeuszem; a ten Piękny Paź, służy im za pośrednika. Hola! — rzekł, głos podnosząc — schwytać ich oboje!

Piękny Paź zmieszał się na sekundę zaledwie.

— Schwytać nas oboje! — pomyślał — łatwo to powiedzieć... Ty, Marcelino, słuchaj dobrze wszystkiego, a jak krzyknę: „Do mnie zuchy!“ uciekniesz w stronę zamku: druga będzie wolna.

Ludzie księcia coraz ciaśniejszą obręczą otaczali lasek, a książę powtarzał:

— Wyjdź, bo każę dać ognia!

Lecz Galléhaut rozumiał wyśmienicie korzyści swego położenia, ażeby miał wychodzić; starał się raczej zdać sobie sprawę z ilości swoich napastników, ze sposobu, w jaki zabierali się do niego. Przekonał się, że dwie drogi prowadzące do lasku, były strzeżone przez ludzi zbrojnych i szlachtę dworską, na trzeciej było tylko dwóch z rusznicami.

— Tem gorzej — powiedział sobie Galléhaut — bo to byli wcale piękni ludzie!...

Powiedział był, nie bez słuszności; zanim bowiem ci dwaj ludzi domyślili się obecności pazia, już leżeli na ziemi pchnięci dwoma dzielnemi uderzeniami sztyletu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40●
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20●
z Stryja, Ławocz. Budapeszta	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·23§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 ...	3·10	9·00	11·15	5·45	8·43

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·29
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	3·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	12·10††
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·15●	8·35§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·45°	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	3·45	5·35	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/5—15/9 ... 1/5—15/9 co dzień powszedni; †† od 1/5—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 1/5 do 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano, przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**